WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 3. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 19 Stycznia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 13. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE · SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchsteba — ul. Karola Ludwika 21.

Nowi prenumeratorzy mogą otrzymać początki powieści (22 numery) Izy Bronikowskiej „Sâdhâna" i Leonji Grabskiej „Spętani" za dopłatą 5 marek (50 fen. za przesyłkę).

Prosimy uprzejmie tak miejscowych, jak i zamiejscowych Szan. Czytelników o zwracanie się wprost do Administracyi Bluszczu.

STEFANJA BOJARSKA.

Nauczyciel ludowy jako społecznik.

W krajach żyjących życiem normalnem, a takiem są tylko kraje wolne, stanowiące samodzielnie o wszystkich dziedzinach swego zbiorowego życia, jest dzisiaj ściśle przeprowadzony podział pracy. Każdy zawodowiec, ma tam jasno określony zakres pracy i nie sięga w dziedzinę pracy, będącej własnością innego zawodowca lub jakiejś instytucyi.

W takich państwach nauczyciel ludowy jest przedewszystkiem nauczycielem i wychowawcą. Oczywiście nauczyciel ludowy współczesny musi być z natury swego zawodu, człowiekiem po obywatelsku czującym i uspołecznionym.

Ale nauczyciel ludowy w tych krajach znajdujących się na wyższym poziomie uspołecznienia, organizacyi i kultury, nie koniecznie ma być jednostką twórczą po za swoją specyalnością.

A nie potrzebne mu to jest dla tego, bo środowiska wiejskie w tych szczęśliwszych krajach są już usiane gęstą siecią stowarzyszeń oświatowych, ekonomicznych, kulturalnych i t. p.

Niema zapewne kraju w Europie, w którym stosunki wiejskie stałyby już na takiej wyżynie doskonałości, że pewien udział nauczyciela ludowego w pracach tych stowarzyszeń nie byłby pożądany, ale na ogół nie jest on tam ani konieczny, ani nie ma tego poważnego znaczenia, jakie współudział nauczyciela ludowego w takiej pracy ma u nas.

A jest tam tak dla tego, bo te wsie zachodnio-europejskie, czy północno-europejskie, nie cierpią w tak wysokim stopniu jak nasze, na brak inteligencyi wiejskiej, którą u nas nieraz w całej okolicy przedstawia tylko nauczycielstwo ludowe.

To też, wypowiadając te pobożne życzenia pod adresem naszych nauczycieli ludowych, będziemy mieli oczy utkwione przedewszystkiem w nasze opłakane stosunki i naszą polską rzeczywistość w Królestwie brać będziemy pod uwagę.

Musimy przedewszystkiem stwierdzić, że z długiej, upadlającej niewoli pod rządami rosyjskiej biurokracyi wychodzimy narodem-kaleką. Jesteśmy ciemni, bierni i występni, samolubni. Tak — ale inny-mi nie mogą być niewolnicy blisko od lat 150, żyjący bez szkół, bez stowarzyszeń, bez praw obywatelskich, pod jarzmem i knutem moskiewskim.

Jesteśmy więc tacy, jakimi w tych warunkach żyjąc—być możemy.

Całe szczęście dla naszej teraźniejszości i przyszłości, że jesteśmy takimi, *nie wszyscy*.

Tak, bo są między nami i to w dość znacznej liczbie jednostki światłe, dzielne, w cnocie niezachwiane, w obywatelskiem poczuciu mocno ugruntowane.

I na tych lepszych jednostkach ciąży dzisiaj olbrzymie brzemię odpowiedzialności, wobec całego narodu okaleczonego i znieprawionego niewolą długotrwałą, która zazwyczaj w duchowy skład narodu wsączać usiłuje jad zabójczy dla jaźni ujarzmionego Narodu.

Na tych najlepszych wśród nas jednostkach opieramy całą nadzieję w odrodzenie naszego społeczeństwa, w podniesienie go na wyższy poziom cnoty obywatelskiej, oświaty zawodowej i ogólnej oraz sprawnej organizacyi społecznej. Jakimi ci ludzie mają być?

Muszą oni być, tym wymarzonym typem społecznika polskiego, a więc człowieka pełnego twórczych pomysłów, uzdolnionego do wcielania tych pomysłów w czyn.

Ale powie nie jeden, że postać społecznego działacza w Polsce współczesnej, to jeszcze pieśń przyszłości.

Tak źle nie jest—śmiem to twierdzić z całą stanowczością.

Trudno dowodzić, że działacz społeczny u nas w Królestwie w czasach obecnych, jako typ jest już zupełnie ustalony ostatecznie. Tak nie jest, ten gatunek człowieka w oczach naszych krystalizuje się dopiero. Niemniej na podstawie spostrzeżeń poczynionych można o tym polskim społeczniku wypowiedzieć już dzisiaj sąd taki:

Jestto marzyciel i realista w jednej osobie.

To, co gorąco jego wyobraźnia wymarzy i wypieści w dziedzinie fantazyi, to potem jego chłodny, realny rozum, pomaga mu wcielać w życie.

Do czego zmierzają w ostatecznym wyniku wszystkie jego wysiłki?

Do podniesienia własnego społeczeń-

stwa na wyższy poziom moralności, dobrobytu, oświaty i szczęścia.

Społecznik polski musi być dobrym, gruntownym znawcą ludzi, których doskonalić pragnie, musi on znać warunki sprzyjające, będące mu pomocą, jak i te wrogie, które będą mu przeszkodą w podejmowanych pracach.

Jaką metodą musi się on posługiwać tam, gdzie chodzi o pozyskiwanie ludzi, o tworzenie z nich ugrupowań mniejszych lub większych, zdolnych do podejmowania odpowiednich dla ich sił zadań.

Społecznik polski musi pamiętać o tem, że jego rodacy, to ludzie u których uczucie jest bardziej rozwinięte i wrażliwe niż rozum.

Wiedząc o tem, musi on przez serce trafiać do rozumu, a potem, gdy już zdobędzie sobie ich przychylność i zaufanie musi on umiejętnie i rozważnie skierować tych ludzi, w taki sposób pozyskanych, do tworzenia czynu.

Społecznik polski, nie ten przeciętny, ale ten na szerszą miarę pojmowany, który ma szlachetną ambicyę odegrać większą rolę w społeczeństwie, musi być pełnym i bujnym człowiekiem, musi być typem bohaterskim, pociągającym jasnym przykładem tak osobistego, jak i pozaosobistego życia.

Musi on posiadać żywą i lotną inteligencyę, łatwo i trafnie obejmującą każde zagadnienie życiowe i każdy pogląd.

Musi on mieć wykształcony zmysł spostrzegawczy, dozwalający szybko podpatrywać życie w całokształcie jego potrzeb i zjawisk.

Musi być dobrym mówcą, umiejącym porywać i przekonywać o słuszności sprawy, której bronić mu wypadnie w pojedynkę wbrew opinji większości.

Musi on wyrobić siebie na cywilnego żołnierza odważnego, wytrwałego i karnego.

I wiedzieć a pamietać o tem musi, że choćby mówił jak drugi Skarga, a działał jak zwykły zjadacz chleba, wpływ jego szybko pryśnie, jeśli pięknych, płomiennych słów, nie zdoła on podeprzeć granitową podstawą, równie pięknych, błyskiem bohaterstwa owianych czynów.

D. c. n.

J. OKSZA.

Młodość Wyspiańskiego

ze wspomnień osobistych.

(CIĄG DALSZY).

Bo cóż się stało. Zaniepokojony listami przyjaciół, po licznych reklamacyach do komitetu — wyrywa się artysta z Paryża, pędzi do Lwowa i przybywając na jesieni pod koniec wystawy zastaje skrzynię z witrażem nierozpakowaną w przedsionku,—nikt się prawie z tego lekceważenia nie tłomaczy. Dla kogoż mogło mieć wartość chorobliwe majaczenie młodego „impresyonisty", jak wówczas traktowano pogardliwie wielkiego twórcę fresków Franciszkańskich.

Wyobraźcie sobie jaka rozpacz, jaki ból rozszalały ogarnia człowieka, który swą wartość zna, który genialność swą czuje—i wie sam jeden, czem dzieło jego jest, czem będzie dla pokoleń. Ale to tylko wstęp do krzyżowej drogi Wyspiańskiego.

Odbiera kartony z „Pałacu sztuki" i urządza specyalną ich wystawę w gmachu Politechniki. Dzieło wywołuje zgorszenie. Ignorancya tłumów walczy o lepsze ze smakiem znawców. Komisya, która zamówiła ten karton i nawet go naprzód kupiła, orzeka, iż dzieło jest „chybione" i nie może w oknie lwowskiej katedry na wieki świadczyć o spaczeniu gustu młodzieńca, na którym się autorowie zawiedli.

Jeżeli są w dziejach każdego niemal polskiego artysty straszne dni nędzy, która nietylko fizyczne siły głodem wyniszcza, ale przedewszystkiem wykonaniu dzieła stawia materyalne zapory, jeżeli są bolesne zawody w starciu z podłością i zawiścią osobistą, walki z przesądem i kamienującą opinią — jeżeli to kapłaństwo tak często bywa powolnem męczeństwem, to wszystkie razem wzięte te znęcania przeciwnego losu i złych, małych, głupich ludzi, nie równają się jeszcze tej krzywdzie, jaką dumna i wielka dusza odczuwa wobec takiej niesprawiedliwości tych, co powinni być mądrzy, tych co nie przez marność charakteru, ale przez ideową, intelektualną ciasnotę popełniają zbrodnię egzekucyi nie nad człowiekiem, ale nad tem, co mu jest od życia droższe—nad jego myślą twórczą, obrzuconą błotem ich meskineryjnego sądu.

JAN CZEMPIŃSKI.

Warszawa podczas wojny.

Jak to było w czwartą wojenną noc Sylwestrową.

XI.

Dobrobyt powiększa egoizm ludzki. Ten egoizm, co to rzuca niekiedy ochłap z kieszeni, byle się pozbyć widoku żebraka czy natręctwa ofiarnej kwestarki.

Bo wszak jak zgrzyt przykry, jak niemiły dysonans, razi sytego mieszczucha sama myśl o ludzkiej nędzy, bólach, łzach i tych wszystkich posępnych dramatach, o których tak przyjemnie bywa czytać przy kawie porannej sensacyjne opisy w dzienniku, czy choć krótkie wzmianki w raportach o epilogach zmagań słabszych istnień z życiem.

Uszanowały ten syty egoizm ludzki kluby warszawskie, gdzie co wieczór i noc gromadziły się liczni goście na wieczerze, wino i karty. Zakazano wpuszczać kwestarki, zbierające grosze na nędze, darto odezwy o pomoc, by gościom, co w spokoju chcieli noce przy zielonych spędzać stolikach nie psuć humorów.

Wiedziano, że pan, co zdobyte na spekulacyi przegra w jedną noc dziesięć tysięcy w karty, oburza się, gdy mu humor psuje do reszty widok nędzarza, albo gdy w oczy mu wpadnie odezwa o ratowaniu głodnych, dzieci, chorych na gruźlicę...

Ofiarność!...

Ileż najfałszywszych teoryi rzucono jak tuman pyłu w oczy o ofiarności Warszawy.

Zaś syty spekulant, co przy butelce szampana (za sto marek prawie) siedzi zadowolony z życia, z wojny i z siebie da kwestarce 10 fenigów (niekiedy pół marki, gdy mu drobnych zbraknie), lecz nie zawaha się zgoła kazać sobie podać drugą butelkę szampana, gdy mu na nią chęć przyjdzie.

Lecz, gdy drugi kwestarz nadejdzie — pan przy szampanie zżyma się w duszy:

— Znów ta filoksera...

I — rzadziej już da drugie dziesięć fenigów.

A kto wątpił, czy jest dosyć w Warszawie tych, co się utrzymali na życia powierzchni, lub których wojna utuczyła — ten mógł wątpliwości swe rozproszyć, gdy obszedł około północy, czy nieco po północy kilka większych lokali publicznych stolicy.

Obserwatora uderzał widok niezwykły. Ścisk niebywały. Ubrania odświętne. Twarze z których radość biła.

— Patrzajcie! Oto mieliśmy rok dobry, oby ten nowy lepszy był dla nas jeszcze.

W tym momencie, gdy kończy się okres kalendarzowy rokiem zwany, ludzie są jak w przeddzień ciągnienia z loteryi o dużych wygranych. Niema nikogo, kto gra na loteryi i nie ufał by, iż jemu właśnie jedną z większych wygranych los przyniesie.

I na tem opiera się niezawodny pewnik powodzenia wszelkich loteryi na kuli ziemskiej.

To samo wrażenie ma każdy człowiek — w przeddzień Nowego Roku. Komu złą dolę rok miniony przyniósł — ten wierzy silnie, że nowy rok lepszy będzie. Komu życie różami się słało— ten ufa, że w nowym roku jeszcze lepiej dziać mu się będzie.

Bo taką jest natura ludzka, że nigdy się nie jest zadowolonym z tego, co się już posiada. Pragnienia ludzkie są niezmierzone, jak niezmierzona jest nieśmiertelność.

— — — — — — — — — — — — — — —

Gwar tak mocny, iż nie słychać, co mówią ludzie opodal. Rozlega się co chwila to rubaszny koncept grubego pana, to srebrzysta gama śmiechu młodej kobiety, to okrzyk gościa, co łatwo daje się oparom wódki czy wina opanować.

Na stołach obfita zastawa. Butelki i przekąski, potrawy i torty, owoce i lody.

By godnie Nowy Rok powitać.

Z estrady płyną tony walca, czardasza, to smętnych pieśni cygańskich.

Po wiązance różnorodnych melodyi — jakiś marsz tryumfalny, po nim skoczny mazur czy polka i... gasną światła w sali. Gwar cichnie. Płynie po przez sale potężny dreszcz żałobnych tęsknot Chopina...

Zda się, trzeba krzyczeć:

Dosyć! Nie tu! Kto śmie?...

Ten marsz, co wstrząsa zawsze dusze

Że ten cios Wyspiańskiego nie powalił, to tylko dzięki olbrzymiej żywotności jego twórczych idei, które zaprzątały go tak całkowicie, tak szalenie szybko kazały coraz nowe, kolosalne podejmować trudy, że wprost nie miał czasu długo zatrzymywać się myślą nad przeszkodami, jakie czuł, że tytanicznemi ciosami swej woli i swego geniuszu w proch zetrze. Jedyną było jego troską, że życia nie starczy, że czasu zbraknie do wypowiedzenia tego, co najbardziej chciał z siebie i z narodu wydobyć. O pracowitości fenomenalnej tego człowieka nic nie może dać pojęcia. Przy bajecznej fantastyczności natchnienia przechodził intensywnością i ciągłością roboty najbardziej wdrożonych do pracy uczonych, porównać go można było jedynie z niektórymi ludźmi renesansu. I tem właśnie pobijał uprzedzenia, przezwyciężał opinię; w Polsce samo już natężenie pracy tak olbrzymie, staje się zjawiskiem tak imponującem, wobec którego uchylają czoła nawet ci, co ducha tej pracy ogarnąć i poznać jej piękna nie ją zdolni.

Ten nagły wyjazd, z Paryża, z dnia na dzień — to było nieprzewidziane, ale stanowcze już przerwanie studyów — odtąd wiele razy wyrywał się tam jeszcze do świata, do swobody artystycznej—ale już nie miał ani momentu wolnego. Został w kraju i zaprzągł się do tego trudu tytanicznego, jakim było stworzenie w Polsce atmosfery artystycznej, stworzenie całej sztuki dekoracyjnej i poczucia stylu z jednej strony—z drugiej zaś stworzenie nowego dramatu, nowej sceniczności i oddziałanie przez sztukę na naród, na jego wychowanie polityczne, jego rozumowanie i wolę—na jego duszę. Dokonał tego wszystkiego w przeciągu lat dziesięciu, stojąc zrazu w blizkim stosunku do artystów grupujących się koło „Życia“ krakowskiego, t. zw. „Młodej Polski“, potem—już ponad zagadnienia poezyi i sztuki wychodząc — a śladem Mickiewicza Konradową biorąc odpowiedzialność—zupełnie sam.

Z epoki ścisłego współpracownictwa z St. Przybyszewskim w „Życiu“ pochodzą ilustracye do Iliady — nad którémi pracował zaraz po ukończeniu polichromii Franciszkanów, w tych czasach powstały witraże Franciszkańskie: św. Salomea, św. Franciszek z Assyżu — Bóg Ojciec. — Żywioły: ogień i woda, witraże pełne mistycznego natchnienia, które stanowią jedno z największych arcydzieł XIX wieku. Wtedy to restaurował także kościół św. Krzyża i odkrył pod tynkiem cudne freski renesansowe. Wtedy wydał pierwsze dramaty: „Legendę“, Meleagra“, „Protesilasa i Laodamię“. W zimie 1897 roku przyjechał raz jeden — pierwszy i ostatni — do Warszawy, urządzając tu wystawę zbiorową prac swoich. Pomimo artystycznego niedokształcenia mas — wrażenie było bardzo silne: prasa i sfery artystyczne poczęły się liczyc z tą nowo wschodzącą gwiazdą. Już wtedy zajmował się Wyspiański gorąco Mochnackim i Mickiewiczem. Ze studyów nad 30 rokiem powstać miała niebawem „Warszawianka“, ta wstrząsająca pieśń dramatyczna, która Wyspiańskiemu podbiła teatr. Z Mickiewiczem wchodził w jakiś dziwnie blizki kontakt duchowy, żył nim, przejmował wprost jego duszę. Gdyśmy się widzieli w Warszawie — mówił, że za parę tygodni powróci, aby jechać stąd na Litwę nad jezioro Świtezi — do Kowna, bo musi tam być — widzieć, malować, żyć w tych miejscach. Później w jakiś czas pisał, że jeszcze tego zamiaru nie odstępuje, ale nie wie, czy go zdoła spełnić, bo coraz nowe prace się wyłaniają, a drży aby mu życia starczyło na to, co zrobić musi. Ze wspomnień o „Łazienkach“, których poetyczna wizya go olśniła wprost—powstała później „Noc Listopadowa“ *). Wprowadzenie bóstw greckich do tragedyi narodowej z 30 roku—stało się pod wpływem wrażenie tych posągów kamiennych, którémi Stanisław August otoczył rozkoszny swój pałacyk. I stąd teatr na Wyspie—stał się miejscem spotkania duchów, schodzących do Hadesu, a przed posągiem Sobieskiego — odbywa się pożegnanie Demetry z Korą-Persefoną, która tym, co umarli za sprawę głosi nieśmiertelność — i na przyszłe żniwa zachowuje pod ziemią ziarno wielkich myśli i wielkich ofiar. Z miłości dla Mickiewicza, ze zrozumienia jego czynnej, bohaterskiej natury narodził się „Legion“.

Biorąc za tło wypadki z roku 48 w Rzymie, wizytę matki Makryny Mieczysławskiej u papieża—stosunek Mickiewicza do Krasińskiego — uświadamia w sobie Wyspiański własne posłannictwo. Ospałość i bezduszność tych, których widzi koło

*) Vide: Siedlecki A. G. „Wyspiański“.

---

i sumienia w podniosłych momentach żegnania na wieki lepszych i najlepszych synów ojczyzny, ten marsz, co ból narodu w posępnych dziejach zawarł w sobie, brzmi jakoś straszliwie, jak *memento* grożne w tem pijackiem, zbyt wesołem gronie.

„A tu ciągle biją dzwony...

I — rozlega się jedno po drugiem powolnych dwanaście uderzeń w bęben.

Północ przełomowa.

Rozlewa się znów jasność setek lamp elektrycznych po sali.

Orkiestra gra „Boże coś Polskę...“.

Gra—pod złym adresem.

Publiczność słucha, lecz ma już dosyć szlachetniejszej muzyki. Chciała by słyszeć coś, co by się mogło zlać harmonijnie z brzękiem szkła, z hukiem gęsto otwieranych butelek szampana...

Gwar się wzmaga.

Aż ktoś zawoła:

— „Polska niech żyje!“

— — — — — — — — — — — — — — —

„Polska niech żyje!“

W knajpie. W gęstej od dymu, od wyziewu alkoholu atmosferze. Wśród sprośnych konceptów, rzucanych przez biesiadników podnieconym towarzyszkom.

Niepotrzebnym konwenansem brzmi, jak echo, powtórzony, gdyby bluźnierstwo, ten okrzyk:

„Polska niech żyje“.

— — — — — — — — — — — — — — —

Aż ktoś, by właściwą atmosferę wprowadzić, wznosi toast następny:

Niech żyją paskarze!

Brzmi to, jak dobry żart. Przyjęty gorąco.

Wstają biesiadnicy z miejsc. Splatają się dłonie w uścisku, ludzie nieznajomi tłoczą się do siebie, całują gorąco.

I—toast następujący:

— Spekulacya niech żyje!

Zaś bezpośrednio splata się w czyimś mózgu asocyacya:

— Niech żyją paskarze, spekulacya i sekcya żywnościowa!

Ryk radosny rozbrzmiewa po sali.

Wszak ci, co tu są, których stać na kosztowne wina i zwierzyny...

— Tyle zawdzięczają spekulacyi...

Dusza zebrania poczyna tajać. Ktoś ciska serwetę w nieznajome kobiety. Inny—wyjmuje z kieszeni serpentiny i rzuca je zręcznie przez salę. Tam znów grono rozbawione rozrzuca garściami confetti różnobarwne.

Wśród pisku, w którym jednak zadowolenie wyczuć można, jakiś biesiadnik zdejmuje towarzyszce pantofelek i ciska go komuś na talerz...

Jest moment, gdy prawie nikogo to nie razi.

Nagle z kąta rozlegają się wystrzały z rewolwerów. Jeden, drugi, później salwa.

To również numer zabawy. Witanie Nowego Roku.

Parno, gorąco w sali, choć mróz dotkliwy z wichrem na dworze.

Młoda kobieta w sukni jedwabnej, jasnej, w gronostajach na krągłych ramionach i o wielkich butonach brylantowych w uszach tuli się do towarzysza. Mówi coś bez związku. Chwyta kieliszek szampana i rozlewa go po stole.

Nie wie, co się z nią dzieje. Chce wstać i osuwa się pod stół—z płaczem.

Lecz po chwili zasypia.

A towarzysz — by darów Bożych nie marnować—kończy niedopite butelki drogiego szampana, bo żal dla służby zostawiać i—po chwili—osuwa się również, jak kłoda...

W kasie liczą pieniądze: setki, tysiące...

Dobranoc! Dobrzy goście...

W pewnej chwili na salę wchodzi w sukni balowej śpiewaczka z międzynarodowego teatrzyku. Rozdaje przybory karnawałowe: czapki błazeńskie, fleciki, dzwoneczki, maski, lalki w wyuzdanych pozach...

Zbierze za to sute ofiary, o wiele sutsze, niż kwestarka co przeszła z puszką na chore dzieci.

Na sali pełno śmieci.

Goście w czapeczkach błazeńskich puszczają się w pląsy wśród śmieci i natłoczonej sali...

I tak — do świtu.

Biały świt rzuca swe blaski na te śmiecie i czapki błazeńskie.

siebie, zajętych tysiącem spraw — oprócz jedynej jednej sprawy—wskrzeszenia Polski — coraz większym przepełnia go gniewem—coraz większy kopie przedział między nim, a najbliższem otoczeniem. On myśli, że teraz właśnie — na schyłku XIX stulecia jest pora przygotowywać się do rzeczy, o której nikt w Polsce wówczas nie śnił i nie myślał — przygotowywać się do orężnej walki o Polskę. Oto Wyspiański tę ideję głosi, w „Legionie“ Wyspiański chce gnuśność i bezmyślność społeczeństwa swym własnym żarem przemóc— zabiera na okręt tych, co głosu jego posłuchali—ale ten okręt idzie w zatracenie— w śmierć. Słabsi wątpią, tchórzliwi złorzeczą—on jeden stoi pewny i silny przy maszcie — on jeden patrzy obojętnie na okropne wizye męki i cierpień, bo on jeden wie, że to jest ekspiacya za podłość, on chce świadomie wytracić wszystko co słabe, marne, marzycielskie, bezwolne i bezsilne w tym narodzie — on chce, aby przyszli inni—wierzący — mocni — on nad przepaścią chłonącą, skołatany okręt woła słowa nadziei i nakazu: „Zmartwychwstańcie młodzi!“ (D. n.)

Z LITERATURY.

Zuzanna Rabska. W płonącym lesie.
Gebethner i Wolff. 1918.

Posprzeczałbym się chyba trochę z poetką o tytuł jej ostatniego tomu poezyi: *W płonącym lesie,* zapożyczony z pierwszego w szeregu wierszy tego zbioru, — a głównie o myśl i hasło, zawarte w tym wierszu, brzmiące nieco ryzykownie i nieco z poetycka bezlitośnie:

Niech wyją wichry, burze grzmią,
Niech świat się cały pali,
Byle nie zmilkła dębów pieśń,
Byle las śpiewał dalej!

Wiersz ten nie odpowiada rzeczywistości, gdyż niemasz płonącego lasu, z którego by ptactwo nie pierzchało, zaś zgliszcza i popioły lasu, który spłonie, nie są chyba podścieliskiem płodnem dla ptasiego chorału.

Zresztą, w następnych zaraz utworach na temat wojenny poetka przeczy szczęśliwie temu hasłu emfatycznemu, bo oto, duchem skupionym wpatrzona „w głuche polskie nieszczęście, w krzywdę polskiej ziemi“, wlewa sporo pięknego współczucia dla ofiar tego pożaru dziejowego. Z cyklu tego, krwią nakrapianego, oto, np., jaką barwą gorącą płonie *Krwawy wieczór:*

Usłały całą drogę jarzębiny grona —
Kropli krwi dziś na drodze tak wiele, tak [wiele...
Może ranny tu konał?... Jak dywan się ściele
Pośród zbóż krwi purpura... O, ziemio skrwawiona!

O, ty, ziemio bolesna!... Idę, idę zwolna,
Bo za chwilę krew może tryśnie z pod [mej stopy,
Krew serdeczna... Hen w dali widnieją [okopy,
Pod lasem, gdzie się wstęgą wije droga [polna...
Dziwna droga... Krwią żywą maki w zbożu [płoną,
I krasne chusty dziewcząt, co idą od żniwa—
Krew, krew wszędzie!.. Gdzie lasy toną we [mgle sinej,

Smętny dramat zachodu zwolna się rozgrywa:
Krwawi słońce... przydrożne krwawią [jarzębiny...
Cały świat dziś wieczorem broczy krwią [czerwoną!...

Cały ten szereg, podyktowany przez wojnę, tchnie piękną troską uczuciową, zasępieniem bolesnem duszy, która umie w swej samotni skupionej czuć głębiej — ponad podmuch bezpośredniego natchnienia.

Właściwie jednak, dusza ta z *płonącym lasem* nie kojarzy się ochotnie, właśnie z racyi swej natury refleksyjnej i raczej dośrodkowej. Jest ona istotnie, *ogrodem zamkniónym,* ogrodem estetycznym, w którym jaźń poetki rozważa tęsknie swe „wizye szczęścia“ i swe „kwiaty żalu“, i „patrzy w oczy swej Ananke bladej“. Tam przechadza się samotna „długą aleją gotycką, niby nawą ciemną“, gdy „monstrancyą cudowną zachód płonie krwawy“, i tam oczekuje, iż

...może, gdy czad zmierzchu aleje zaściele,
Pośród gwiazd, które błysną, jak w ołtarzu [wota,
Zalśni Najświętszy obraz - Boga wizya [złota!

Ogród ten zamkniony posiada również *źródło* swe *zatrute.* Tam „miłości jej posąg z kamienia“

Zastygł pod smutną wierzbą, co źródło [ocienia,
I bieleje śród pleśni, dzikich traw i pnączy.

Jaźń poetki pragnie zerwać z tem źródłem, nakazuje duszy odejście. „Odejdź, duszo!“

......nie znajdziesz tu nigdy ochłody.
Bo tylko jad zwątpienia ze źródła się sączy.

I ze szczerością rzetelną zwraca się dalej do tej duszy:

O, duszo! Czyż ci nie wstyd, iż wciąż pokryjomu
Zwiędłe kwiaty jesieni przynosisz do domu
I upajasz się wonią śmierci i zniszczenia.

Tak więc dusza poetki pasuje się jeszcze w sobie pomiędzy upojeniem ze złud jesiennych, ze zwiędłych kwiatów wspomnienia i z woni śmierci, i pomiędzy oczekiwaniem w tej alei życia — Boga wizyi złotej.

I to jest pierwsza struna, subyektywna, na lutni tęsknej poetki.

Struna ta, dodać należy, pod względem wyrazu brzmi dźwięcznie, czysto, wytwornie. Jak pszczół złote brzęki.

Druga struna na lutni poetki—to struna bardziej obyektywna, bardziej nie osobista, domieszką tylko dźwięków ze struny pierwszej sycona. Poetka porzuca (zewnętrznie) swe „źródło zatrute“ i jedzie w świat szeroki, świat europejski, gdzie łan sztuki i kultu muzealnego rozściele się przed jej duszą wrażliwą. Tam, przed witrażami kościołów, przed obrazami mistrzów starych, przed gablotami osobliwości dziejowych, poi duszę subtelnem odczuciem, słuchając, jak „stary pergamin szeleszcze“, wzierając oczyma ducha, jak mnich średniowieczny przenosi na karty psałterza iluminowanego „złoto i błękit z nieba księgi wciąż otwartej“,—jak mieni się Safony kamea złotawa, jak marzy dzban pompejański, jak różanemi usty wciąż „kocham“ szepce miniatura grzesznicy... Duma tam w amfiteatrze greckim, przed grobowcem Hegesy w muzeum ateńskiem, błądzi śród lasu kolumn meczetu Kairuańskiego, w oazie afrykańskiej, śród zwalisk muzealnych, Kartaginy... Wszędy dotrze jej wrażeń głodna dusza poetki. Z wrażeń tych urasta cykl pięknie rzeźbiony, głównie sonetów, odtwarzający rzeczy „za szkłem“, obrazy prymitywów, piękności egzotyczne.

W utworach tych, poza odczuciem słusznem, które, jak w soczewce, skupia rzecz widzianą w duszy poetki, podniósłbym wielce stronę zawodową kunsztu odtwórczego, który zawsze jasno i precyzyjnie w formie zwartej cechy istotne wrażenia uplastycznia. Jest to znamieniem cennem opanowania sztuki i odpowiedzialności za nią umysłowej. Tak tworzyli złotnicy z czasów Odrodzenia. Odtworzenie to przytem oświetlone jeszcze zazwyczaj indywidualną refleksyą poetki.

Do tego działu należy również z wdziękiem serdecznym i czułą troską macierzyńską wysnuty i jakgdyby odkrzepły w duszy szereg sonetów „do dziecka“.

A trzecia struna na lutni poetki? Tej trzeciej struny, najwyższej, nie trąca jeszcze poetka—lecz będzie na niej już jutro może grała, gdyż od drgania dwu pierwszych strun słyszysz już już echo syntoniczne tej trzeciej... Jest to struna poświęcona miłości ofiarnej życia, zapomnienia w sobie, łączności religijnej, społecznej, znalezienia celów radosnych życia w samej istocie jego ofiarnej, zjednanej. Struna błogosławiona dążących wolą dobrą, struna odrodzenia z ducha.

Kiedy egotyzm i egzotyzm poetki roztopi się już ostatecznie w owej idącej ku niej wizyi złotej Boga, — kiedy wizya ta złota wyzłoci i ziluminuje wnętrze jej ducha zgodnego, wtedy struna ta trzecia rozbrzmi dźwiękiem pełnym żyznej pobudki życia, hymnem strzelistym otuchy budującej.

Wtedy akord promienny powstanie, jak zorza, — i będzie on wtedy nie tylko, jak dzisiaj, zadowoleniem estetycznem i raczej wyszukanem,—będzie on zarazem zdrojem żywym i chlebem żywotnym ideału dla mnogich.

Poetka od pierwszych swoich utworów, jak pszczoła pilna, miód swój kwiatowy ciągle pomnaża i udoskonala. Jutro już miód ten plastrem się wyświęci zdrowotnym. Dusza jej jest już dzisiaj na przełomie tej formacyi szczęśliwej.

Oby struna ta trzecia już jutro pełnią rozbrzmiała!

Książka Zuzanny Rabskiej wyszła z niepospolitej dziś pod względem sztuki i celowości drukarskiej tłoczni Łazarskiego. Stałem dążeniem tej tłoczni jest stworzenie typu rodzimego druków i nawiązanie tradycyi z najlepszemi okazami tych druków.

Józef Jankowski.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

WIDMA.

(PASTELE).

PORTRET. I.

Stoi pod jarzmem wieków zapadłe dworzyszcze,
gdzie na ciemność modrzewia siwe mchy się kładą,
a w wielkich mrocznych salach tajemną balladą
świeci próchno portretów nad przeszłości zgliszcze.

A na podwórcu wicher w pniach stuletnich świszcze
i w tęczę szyb łopoce, niby kruków stado...
Czyliż cię, o kochanko, samotną i bladą
w chłodny wieczór jesienny nanowo odzyszczę?

Ach, nie! ty na portrecie uśmiechnięta cudnie
w perłach na białej szyi, w kwiaty uwieńczona
z ram złotych nie zestąpisz w weselne południe,

by mnie opleść w twe gibkie, śnieżyste ramiona...
Ach, nie! zostaniesz taka wabiąca na wieki —
i ja przed twym portretem, szaleniec daleki.

STUDNIA. II.

Zielona w studni woda, nieczerpana woda,
oślizgłe cembrowiny w ślepą schodzą głębię...
Umarłaś, studnio, dziewkę bielszą nad gołębie
ukrywszy w ciemnym wnętrzu z cichym pluskiem: szkoda!

Nocą, gdy tajemniczość księżycowi poda
usta do pocałunków — na studziennym zrębie
wąż leży srebrnołuski w dziwnych skręceń kłębie;
lśni mu w oczach z topazu przedśmiertna pogoda.

Gdy złotoczołe gwiazdy świt gasić poczyna,
gdy go noc o powolność prosi nadaremnie —
senny wąż światłołuski zwój ciała rozgina,

z cichym pluskiem się sunie w martwej studni ciemnie.
A kiedy zórz różanych nadchodzi godzina,
zielona woda w studni znowu lśni tajemnie.

OCZY. III.

Widzisz?... Patrzą się, patrzą! przeraźliwe oczy!
Powieki nieruchome, a źrenice kołem
toczą się pod tem białem w wieńcu loków czołem...
Gdziekolwiek pójdziem, wszędzie i ten wzrok się toczy...

Była piękną w koronie złocistych warkoczy...
Kto ją ujrzał, zwał kwieciem, gwiazdą i aniołem...
Zdradziła męża—kazał posypać popiołem
głowę i włosiennicę na jej kształt uroczy

nawlec i nieść katowi na rynek przed zgrają,
a jej kochanka rozsiec... Z rozpaczy umarła...
I codzień o północy żywa w oczach staje — — —

Temi oczami z męża sok życia wydarła —
patrząc, zgasnął... Ach, widzisz! uśmiechać się zdaje
i nieść ku ustom różę, co się wpół zatarła.

CHART. IV.

To dwór dziwów... Zegary stoją bez przyczyny,
by o północy senne zacząć tykotanie,
czyjeś suknie szeleszczą, raptem szmer ustanie,
zgaśnie świeca, w twarz wioną róże i jaśminy...

Lecz największem z przerażeń widmowej godziny
jest chart biały. Przerywa czuwające spanie
u nóg pani... (ten portret na północnej ścianie:
kasztelanka, spowita w perły i blondyny,

u nóg chart, a na dłoni nastrzępiony sokół...
ponoć zamurowana w ścianie kasztelanka...)
Chart wstaje, uchem strzyże, spoziera naokół,

potem biegnie z komnaty, czeka u krużganka,
wraca, wzdłuż ściany węszy... lęk mu ślepia okuł
w nieruchomość... Tak błądzi do białego ranka...

ZOFJA R. NAŁKOWSKA.

Sielanka.

(CIĄG DALSZY).

Wodę do polewania kwiatów brał Władysław z naszego rowu nad łąką, gdzie żyło masę wstrętnych wodnych stworzeń. I zawsze z sitka od polewaczki wychodziły przez dziurki różne ogony takich nieumyślnie nabranych z wodą zwierząt, bo głowy zwykle były większe i już się nie mogły zmieścić. Trzeba było wyjmować sitko z polewaczki i mimo obrzydzenia wytrząsać do wody te zwierzęta, żeby się nie męczyły. A to wcale nie było łatwo, bo one nie mogły zrozumieć, o co chodzi i jakby naumyślnie siedziały właśnie w tych dziurkach i trochę nawet zakręcały te wstrętne ogony. Przeważnie były to kijanki żabie i okropne, trochę włochate, dreszczem przejmujące larwy, o których wiedziałyśmy, że z nich wychodzą łątki prześliczne, fruwające później nad wodą. Wiedziałyśmy niby — ale nikt tego nie brał na seryo, nikt w to naprawdę nie wierzył.

Tymczasem raz na jakimś wielkim wodnym badylu znalazłyśmy taką łątkę, która niezupełnie jeszcze wyszła z larwy. Każdą nogę wyjmowała po kolei z wstrętnej, pustej, przezroczystej nogi potwora. Była duża i szafirowa, ale zupełnie miękka i trochę nawet wilgotna. A jak tylko wyschła, to zaraz poleciała.

Wtedy też zauważyłyśmy, że łątki właściwie nie fruwają, tylko przesuwają się po powietrzu—jakby były na nitkach.

Wielki, jasnozielony konik polny, który chodził po stole przy jedzeniu, mysz, chowana w pudełku od cukierków, dyademy, plecione z sitowia i poutykane piórami do udawania Indyan, naszyjniki z jarzębiny, szałasy z gałęzi i fortece z kamyków, dwa równoległe ogródki, ogrodzone patykami, gdzie rosły nasturcye, dynia, słoneczniki i trochę sałaty—takie było nasze życie.

II.

I oto raz Władysław poprawiał obsypany wał na granicy naszego lasu. Wtedy to zupełnie wystarczało, bo letnicy nie zapuszczali się wcale w te strony. Pogłębiał trochę rów po północnej stronie, u samych stóp góry, wzdłuż drogi, po której nigdy prawie nikt nie jeździł, i piasek sypał na wierzch wału.

My zaś dotrzymywałyśmy mu towarzystwa przy tej robocie, rade wogóle jakiejś rozmaitości. Prócz nas był tam jeszcze Burek, nasz pies ówczesny, żywcem kupiony od Nowaka już razem z tem niemądrem przezwiskiem. (Z bratem Burka, który został u Nowaka, było pod tym względem jeszcze gorzej, bo się nazywał Mularz. Pies żeby się nazywał Mularz!) O tym Burku to da się powiedzieć, że zwykle i nawet prawie zawsze był poważny, ale kiedy już zaczął się bawić, to zaraz wpadał w przesadę i przechodził wszelkie granice. Raz w najlepszej myśli, kiedy nie był wcale zły, pogryzł nas do krwi, więc trzeba było mieć się z nim na ostrożności.

Po drugiej stronie drogi leżały nizkie torfowiska, zarosłe brzozami i chojakami; małe wśród lasu polanki okryte były ścisłym mchem, niby sierścią buro-zieloną, pełną na wiosnę białych koćków wełnianki, zupełnie jakby oblazłe kłakami waty. W lecie rosły tam łochinie, któremi się podobno można upić, jak ich się zje dwie kwarty. Nieraz chciałyśmy się niemi upić, ale zawsze jakeśmy je zbierały, tośmy jed-

nocześnie jadły — i nigdy nie można było zmierzyć, ile ich naprawdę było. W jesieni znów miałyśmy tam masę borówek. Były to wszystko grunta niewiadomo czyje, ze stawem w środku, wykopanym kiedyś przez kogoś, co się oddawna z tych stron wyniósł, nasze niepodzielne przez rok okrągły królestwo. Miałyśmy tam kąpiel latem, a zimą ślizgawkę.

Ów dzień zaś, kiedy to Władysław sypał wał na granicy, tem był pamiętny, że w sosnach trochę dalej, na drugim brzegu drogi, zobaczyłyśmy niespodzianie białą kupę drzewa, jakieś leżące bale i trochę cegieł.

— Co to tam jest, Władysławie—? dałyśmy wyraz żywemu zainteresowaniu.

— A to się buduje ślusarz z Warszawy.

— Oo!

Wiadomość była poprostu sensacyjna. Okazało się, że Władysław był już widział nowego sąsiada i powziął o nim niejakie wiadomości. Ślusarz z Warszawy, który miał nawet przedtem restauracyę. Buduje się—i tutaj będzie mieszkała jego żona, a on będzie tylko przyjeżdżał co tydzień z roboty.

— A dzieci? — czy będą i dzieci?

Dzieci nie będzie. Jest tylko jeden syn już dorosły, urzędnik, który gra na skrzypcach.

Wiadomość odbierała poprostu równowagę umysłu. Czy prędko się zbudują, czy kupili wszystko i ze stawem, czy będą mieli swoją studnię, czy naprzykład ich kury nie będą przechodziły na nasze.

Kupili tylko morgę, wytną las, zasadzą trochę kartofli, zasieją gryki. Ślusarz nazywa się Dziobak.

— Oo!

Poszłyśmy drogą kawałek w tamtą stronę i z niejakiego oddalenia dobrze przyjrzałyśmy się złożonemu drzewu i cegłom. Prócz tego była jeszcze kupa piasku i wpuszczona w ziemię skrzynia na wapno. Dwuch ludzi ukazało się od strony stawu z wodą w wiadrach. Kiedy wlali ją w ziemię, buchnął stamtąd słup pary.

— Wapno lasują, — objaśniłam.

Oddaliłyśmy się w zadumie. Któż może wiedzieć, co jutro przyniesie, jakich ludzi los przeznaczył nam na najbliższych sąsiadów. Starałyśmy się napróżno przeniknąć mroki przyszłości.

(D. c. n.).

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Oto powoli twarz jej biała pokryła się białością brudnego szronu, poszarzały wypieszczone dłonie, poszarzało umarłe złoto włosów, a najcudniejsze ciało zaczęło odpadać od grzesznych kości.

Rozbiegli się precz z zamku zalotnicy i wielbiciele mnodzy, jakoby piorun w nich trzasł.

Nie pomagały pannie żadne kunsztowne leki, ni zamorskie zioła—i jak kroniki piszą, sam król Filip, dowiedziawszy się o tej chorobie okrutnej, w gniew wpadł i za winną Margrabiankę uznał. Tak więc, brodę z żałości rwąc, i o mur głową tłukąc, ojciec, na rozkaz królewski, wygnał ją z zamku w jednej koszuli, a sam, wraz z rycerstwem do kaplicy zamkowej się udał i tam, krzyżem leżąc, biczując się, błagał Boga o poniechanie dalszej kary.

Za trędowatą poszedł z zamku Jagnot. Zamieszkali we dwoje, w szałasie, w lesie.

Pachoł uczynił Margrabiance posłanie z liści zeschłych i miękkiej, soczystej trawy; żebrał dla niej o kęs chleba w pobliskiej wiosce i, co rano, nosił ze strumienia wodę chłodną i obmywał miłośnie jej butwiejące ciało.

Nocą całował jej stopy — które wciąż widział białe i różowe, jak pąki lilii o wschodzie.

A gdy umarła, pozostał już przy niej w szałasie, nie bacząc, że trąd zjada mu powoli skórę pod strzępami liberyi.—Płakał tylko i szlochał do śmierci, że on, prostak i pachoł, ośmielił się dotknąć za życia ustami stóp Margrabianki. Ponieważ nie przemówiła doń w szałasie ani słowa, zwątpił, czy przypomni sobie o nim przy ucztowaniu wiecznem, i czy znów dana mu będzie najwyższa łaska służenia jej — w niebie. A może nawet obawiał się trochę gniewu Margrabianki w państwie anielskiem".

— — — — — — — — — — — — — — —

Błękitny, zasłuchany zachwyt zmąciły szmery pochwalnych słów.

I znów maleńki, śmieszny Czau biegał pręciutko na koniuszkach lakierowanych pantofelków, obnosząc, wraz z gospodarzem, szampana i talerzyki truskawek.— Znów przelewał się zmysłowo łaskotliwy, serdeczny śmiech tłustej Ingi—znów egipski, złotem brzęczący pachoł, czy król Kofetua, wlepiał rozgorzałe—szczere oczy w swą szwedzką królewnę. W dziwnym zaczarowanym światłem i głosem nastroju—chwilowym królestwie ludzi zwykłych i szarych może — dusze rozkwitają wspaniale, kusząco, jak egzotyczne, ciężkie wonią kwiaty.

Ziszczają się nagle—w olśnieniu cudu, szalone, tęczowe sny. — Nieprawdopodobieństwem, śmiesznym jak szary japoński Smok — potwór, staje się chmurny, zimny rozsądek, czychający cierpliwie i wiernie, gdzieś w chorej bieli świtu.

Niechaj błogosławiony będzie szmerem, szmerem pomyślanych tylko pocałunków i snów miłosnych — czar błękitny i możność zapomnienia — — —.

U stóp Ani — chyląc ciemną twarz ku białym zwojom gazy — Rahju kończy szeptem opowieść swej dziwnej—dziwnej sprawy.

Po mrocznej ścieżynie snu, poszedłem szukać miłości, która w przeszłym życiu moją była.

Dom jej stał samotny przy końcu ulicy odludnej.

W wieczornym oddechu wiatru, paw jej oswojony drzemał na grzędzie, a gołębie przycichły w swych gniazdach.

Postawiła lampę przy bramie i stanęła przedemną.

Podniosła ku mnie swe wielkie oczy i zapytała cicho:

— Więc jesteś, przyjacielu...

Probowałem jej odrzec, lecz mowa nasza przepadła gdzieś—zapomniana.

Myślałem długo — długo i nie mogłem odnaleźć w myślach dawnych imion naszych.

Łzy w jej oczach błysnęły. Wyciągnęła ku mnie dłoń prawą. Objąłem ją i trwałem tak, milcząc. W wieczornym oddechu wiatru, płomyk lampy naszej zamigotał i skonał... *)

Dziewczyna otwiera szeroko zdziwione, zasłuchane oczy. — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Wracają do domu we troje. Mieronicz, Inga i Ania.

Poważny, jak stary „don" nocy, rzucają skoczną, łobuzerską nutę ulicznej piosenki, radzi, że mogą drażnić mijanych proktorów, ślepiących pilnie i podejrzliwie, czy w niesfornej gromadce nie ukrywa się czasem studencka toga.

Bezkolegiacki, rozdokazywany Mieronicz posyła im uniżone ukłony melonikiem. Idą, śpiewając cicho chórem:

You made me love yon,
I did not want to doit —
You made me love you
And all the time yon knew it...
And all the time, yon knew it...
Some times you made me happy,
Some times you made me glad — —
And other times, my darling,
You made me feel so sad — — —

o O o

Romans królewny.

Pokój niech będzie snom, które się marzy
Lilijom sztywnym i smukłym, na straży
Jakichś surowych, kamiennych ołtarzy —
Przez kolorowe przezrocza witraży
Słońce się sączy i czerwone róże,
W blaskach rozsiewa po szarym marmurze.
Pokój niech będzie snom, które się marzy.

Była raz sobie królewna—podobna bardzo do innych królewien, których na świecie jest tak wiele; może oczy miała jaśniejsze, może warkocze dłuższe i równiej splecione, pozatem bardzo podobna. I mieszkała na zamku, co ani smukłemi nie wyzierał wieżycami, ani się w cieniu nie krył starodrzewia. Królewna była młodziutka, a już jej było smutno. — Wszystkim królewnom jest czasem smutno, ale tej mojej smutek był wiernym towarzyszem. Cieniem szedł za nią, u nóg się cicho czołgał—pokorny i jak pies wierny. — Niepokoił się ojciec stary, co królem nie został jeszcze i matka, która dawno królewną być przestała. Pytali się jej: „co ci dziecko?" A czasem mówili: „co ci kochanie, aniele?" Królewna odpowiadała: „nic"—a myślała o swojej duszy i dlatego była smutna.

Są dusze, jak wązkie promienie światła, w których wirują pyłki kurzu — — —.

Są dusze, jak pola jesienne, osnute nićmi babiego lata — — —.

Są dusze, jak kielichy lilii oblane zorzą.

Są dusze smutne — — —.

Są dusze, jak lampy, ukryte w urnach

*) Rabindranath—Tagore—„Ogrodnik".

z alabastru, lub w konchach rozmodlonych dłoni.

I są dusze tak nikłe, jak mdłe pajęczyny babiego lata.

I są czyste, jak łzy.

I jak kwietniowy deszcz—radosne.

I umęczone są, jak ptaki w klatkach.

I są dusze buntownicze.

I są, jak zrozpaczone nagie drzewa akacyi, wichrem gięte.

I jak spokojne, słoneczne łąki...

I jak stawy uśmiechnięte, bez dna.

Są dusze promienne.

Są wzorzyste.

Są jak szum morza...

I jak szmer liści...

I są purpurowe!

Są dusze nawet nie białe—nijakie. — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Królewny dusza była biała, prawie nijaka; królewna zaczęła się wsłuchiwać w szmer swych myśli: „dusza moja jest biała, jak kanwa, lub płótno w krosnach...“ stwierdziła.

I zaczęła nizać kolorowe paciorki myśli w długie bisiory i haftować niemi kanwę białą:

W pawie pióra —.

W słodkie monstrancye słoneczników.—

W ważki błękitne, rozkołysane zachwytem. —

W malwy — długie splątane sznury o kwiatach nabrzmiałych rozkoszą minionych pocałunków. —

W smukłe irysy. —

W smoki bajeczne, malutkie, uskrzydlone o kłach i pazurach nieskończenie okrutnych. —

W Madonny—dziwnie uśmiechnięte. —

W oczy chłopskich dzieci. —

Wżyła się w pracę swą i zapragnęła samotności albowiem pojęła, że gwar świata, myli jej haftowanie cudnych wzorów. A chciała mieć piękną duszę.

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

— Czekaj, obrzydzę ci to ślęczenie, otóż wyobraź sobie, Jerzy powiedział mi wczoraj, że przypominasz mu znajome niemeczki, które nigdy nie mogą siedzieć nie machając igiełką w ręku.

Nina skrzywiła usteczka, marszcząc lekko brwi.

— Ach, sąd tego pana mało mnie obchodzi, on zresztą ma tak pospolity gust...

— Jesteś niesprawiedliwa, Nino, a ja mogę ci zaręczyć, że jedna tylko osoba i to w bardzo dobrym guście zajmuje Jerzego.

Nina odwróciła głowę, składając robotę do pudełka, i schyliła się, by podnieść list w żałobnej kopercie, który upadł na kamienną posadzkę werandy.

Pani Iza przypatrywała się z czułością młodej dziewczynie. Tak pragnęła jej szczęścia, tak by chętnie widziała ją wolną od trosk życia, ale cóż, gdy ona sama ze swem niedoświadczeniem młodości stawała na przeszkodzie jej planom. Przez tę parę tygodni bytności Jerzego w Potoku, przyjaźń między młodymi nie zdołała się zawiązać, choć wszyscy zdawali się nakłaniać ku temu. Ale kto wie, czyby Jerzy nie dopiął swego, gdyby nie uparta i niedostępna Nina.

— Moje Isiu, zdaje mi się, że przypatrujesz mi się jak spowiednik, pragnący odgadnąć tajniki duszy penitenta. Czyż wydaje Ci się, że nie jestem z Tobą dosyć szczera?...

— Nie — odparła pani Iza, powstając z otomanki—ale widzisz, ja pragnę twego szczęścia, jak matka, patrząc przezornie w przyszłość, chcąc ci ją ozłocić. Ale ty, dziecko, sama ją odtrącasz, jesteś niedobra, nie masz do mnie zaufania.

Nina w jednej chwili przypadła do przyjaciółki, objęła ją ślicznemi ramionami i tuląc świeżą, różową twarz do twarzy pani Izy, szeptała:

— Nie mów tak, moja droga, nie mów, bo mi sprawiasz przykrość, ja Ci za wszystko jestem tak bardzo wdzięczna, ale wiesz i czujesz to sama dobrze, że gdy serce milczy, nie można go przymuszać. Pamiętam sama mówiłaś, że małżeństwo bez miłości, to wegetacya ,nie życie. Zresztą mam nadzieję, że ten twój protegowany nie oświadczył ci się chyba o mnie?

— Tak, ale niema prawie dnia, żeby się przedemną nie skarżył, że go ledwo tolerujesz, że dla służby masz uprzejmiejsze słowo niż dla niego. Za co ty go taknie lubisz? — taki miły, ładny chłopiec, a ty od pierwszego dnia byłaś do niego uprzedzona.

— To niech mnie zostawi w... spokoju i wraca do swych aktorek, o których ciągle wspomina.

Pani Iza zdawała się poruszona, choć na jej spokojnej twarzy nie przemknął cień żaden. Przysunąwszy się do wzburzonej Niny, położyła rękę pieszczotliwie na jej jasnej główce i serdecznie, czule, starała się przekonać upartą dziewczynę. Ale Nina zacięła usta, twarz jej różowa jeszcze od wzruszenia, przybierała powoli wyraz dumy i chłodu, a wreszcie, jakby chcąc się uwolnić od dłuższego badania, zawołała z jakimś bolesnym prawie wyrzutem:

— Ach, Izo, czyż nie mówiłam ci, że nie mogłabym go pokochać.

— Ho! ho! moja panienko — zawołał tuż przy niej wesoło Adolf, który niespodziewanie wsunął się na werandę — cóż to za stara piosenka? Kochasz? nie kocham, czy może jeszcze uczysz się deklinacyi, przyznaj. Ale proszę nie chmurzyć tak czółka, bo ci z tym dąsem wcale nie do twarzy, pamiętaj, że masz mi pozować do wiosny, a za taką ponurą pięknie dziękuję!

Obydwie kobiety roześmiały się. Adolf zawsze wnosił z sobą dobry humor i szczerą, młodzieńczą wesołość. Na jego pogodnej twarzy nie widział nikt nigdy najmniejszego zachmurzenia. — Nie chcę przedwczesnej siwizny i zmarszczek — zwykł był mawiać, gdy żartowano z niego, że nie umie się gniewać. I teraz też, widząc pomieszanie przyjaciółek, domyślał się, że przyszło do poważniejszych między niemi wyjaśnień i postanowił ratować sytuacyę, zmieniając szybko temat rozmowy. Najspokojniej w świecie przysunął sobie krzesełko do stolika, i z miną znawcy, oglądał złoty haft — arcydzieło Niny.

— Ty masz stanowczo zawiele zdolności, kochana Nino, bo to najpierw muzyka, potem nauki poważne, a tu jeszcze i takie cuda stwarzać potrafisz. Nie dziwiłbym się Izie, gdyby miała czas na takie drobiazgi, siedząc godzinami w buduarze, ale ty, taka czynna i żywa jak skra, pełna temperamentu — jakby powiedział Jerzy...

— O — przerwała Nina — jeżeli i ty zaczniesz mi o nim opowiadać...

— Tak?... Teraz wiem już o czem tu panie rozprawiały, i tajemnica zdradzona, dzięki oburzeniu panny Alicyi.

Panienka podniosła na niego swe ciemno-niebieskie oczy, które w tej chwili wydawały się prawie granatowe.

— Nie lubię, jak mnie tak nazywasz, Adolfie, zresztą tajemnica przestaje istnieć jeżeli ktoś trzeci wie o niej, a tu o tem wiedzą prawie wszyscy.

To mówiąc, wstała i powoli znikła w głębi mieszkania.

Po jej odejściu, cisza zapanowała na werandzie: malarz, milcząc, przyglądał się kuzynce i nie przerywał jej zadumy. Oboje mieli zmieszane twarze, a dziwny, nieokreślony przymus zawisł między niemi. Zdawałoby się, że oboje mają dużo do powodzenia, a słowa nie mogą im przyjść na usta. Adolf wogóle nie był dyplomatą; to, co czuł i myślał, chętnie wypowiadał, i teraz to milczenie towarzyszki ciążyło mu na duszy. Przysunąwszy się blizko do kuzynki, ujął serdecznie jej opuszczone rę-

ce i łagodnie, jak do skarconego dziecka, przemawiał, prosząc, by nie martwiła się oporem Niny, której nie należy brać poważnie, bo młode osóbki lubią się drożyć. Ale pani Olszanowska widocznie miała inne poglądy, bo słuchając z roztargnieniem słów kuzyna, siedziała zadumana i zniechęcona.

— A może ona była w kim zakochana? Powiedz tylko, Adolfie, ty, co znałeś ją najlepiej w czasie kiedy z podlotka zmieniła się na dorosłą pannę — czy zauważyłeś wtedy, żeby Nina zajęta była kimś z tamtejszego otoczenia, — o czem może nie wiemy?

Adolf zamyślił się chwilę i jasne jego czoło przecięła zmarszczka.

(D. c. n.).

Kronika działalności kobiecej.

O prawa wyborcze kobiet.

Komitet wykonawczy zjezdu kobiet polskich zwołał d. 5 b. m. drugie, organizacyjne zebranie w sali Tow. literatów i dziennikarzy w celu zatwierdzenia ustawy, dla nowej organizacji, mającej za zadanie zdobycie politycznego równouprawnienia dla kobiet.

Zebranie zagaiła przewodnicząca komitetu wykonawczego dr. J. Budzińska-Tylicka, zaznaczając konieczność stworzenia organizacji, któraby nieustannie stała na straży praw kobiety ze szczególnem uwzględnieniem praw wyborczych w tworzącem się państwie polskiem.

Na przewodniczącą zebrania powołano p. T. Męczkowską, która zaprosiła do stołu prezydjalnego p. Marję Chrostowską, przewodniczącą Związku polskich stow. kobiecych; ziemiankę p. Helenę Weychertównę i Jadwigę Bernacką z Włocławka; na sekretarki: p. M. Meychównę i p. M. Taylorową. Po odczytaniu protokułu pierwszego posiedzenia, komitet wykonawczy zdał sprawozdanie ze swej działalności, w której wykazał duże wyniki. Złożył w radzie miejskiej i w magistracie memorjały o prawa wyborcze kobiet do samorządu. Radzie regencyjnej delegatki złożyły memorjał o prawa wyborcze do sejmu, nadto oddziaływał na prowincję, oddał do druku pamiętnik zjazdu.

Główny punkt porządku obrad, przyjęcia ustawy (referowała p. E. Waśniewska) zajął kilka godzin. W dyskusji zabierali głos: dr. R. Fleszarowa, dr. M. Freyerówna, radny K. Ilski, studentki H. Laskowska M. Fuchsówna i inni. Wrzeszcie wybrano tymczasowy zarząd, który się ma zająć legalizacją ustawy dla nowej organizacji pod nazwą: „Komitet centralny politycznego równouprawnienia kobiet".

Ze Stow. kobiet.

Odbyło się posiedzenie władz i przedstawicielek sekcyi Stow. kobiet polskich, pracujących w przemyśle, handlu i biurowości, pod przewodnictwem p. Eugenii Waśniewskiej.

Sprawozdania sekcyi i wydziałów wykazały intensywność i owocność pracy. W celu zasilenia funduszu zapomogowego dla członkiń, pozbawionych pracy, urządzono koncert i przedstawienie dramatyczne, które dały z górą 800 marek czystego zysku.

Sekcya samokształcenia, oprócz czynnych już od kilku miesięcy kursów języka angielskiego, niemieckiego, buchalteryi, korespondencyi handlowej i stenografii, zorganizowała wykłady języka francuskiego, które rozpoczęły się od Nowego Roku.

Wszystkie wykłady prowadzone są bezinteresownie przez koleżanki-członkinie Stow.

Rozstrzygnięto konkurs na hasło Stowarzyszenia. Największą liczbę głosów otrzymała praca z godłem „Czuwaj". Po otworzeniu koperty okazało się, że autorką jest p. Anna Sadkowska. Hasło brzmi: „Siły swe zmierz, jednostki zbierz, połącz je — zrzesz".

Zarząd Stow. podjął starania w sprawie zakupu dla członkiń obuwia, węgli, ryb i mięsa.

W końcu wysłuchano sprawozdań delegowanych członkiń z działalności Rady stowarzyszeń pracowniczych i Związku stowarzyszeń kobiecych.

TREŚĆ NUMERU:

Polecamy miłosierdziu Szanownych Czytelniczek, biedną, chorą staruszkę, bez środków do życia. Ofiary przyjmuje adm. naszego pisma pod literami M. Ż.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

NASZA POGAWĘDKA.

Mimo wszystko, mimo szarej, smutnej rzeczywistości, która zdawałaby się raz na zawsze oduczyć nas rojeń, marzeń i projektów na niewiadome dni przyszłości— niepodobna się wyrzec tych różnych snów, które, choć najczęściej zakończone rozczarowaniem—nie przestają kusić nas swym niepochwytnym czarem — wtedy — gdy jeszcze trwają...

Otóż Moda jest niepoprawną marzycielką. Nie pomagają nagany, krytyki, wymówki—skarcona, wychyla figlarnie główkę z pod mgieł i osłon, które na nią zarzucił wojenny czas i rzuca w świat jakąś nową myśl, projekt, pomysł, przygotowany na te dni, które idą—na to niepewne jutro.

I dziś już, nie bacząc na mrozy i białe puchy śniegów, śni o wiośnie, chwyta się nikłej nici marzeń i tka swoją stubarwną, błyskotliwą przędzę wiecznie odradzających się pomysłów.

W pomysłach tych, z jakich obecnie korzystamy, odradza się moda z przed kilku lat—powrotna fala przynosi znów wzory wązkich, spętanych u dołu spódnic i fantazyjne draperye.

I znów tak samo—pojawiają się rzeczy ładne i rzeczy brzydkie—nieodłączne zresztą przy każdej zmianie mody. Lekkie draperye, fałdy, przymarszczenia, poszerzające spódnicę w górze, a zwężające ją w dole— przy umiejętnem zwróceniu uwagi na estetykę ogólnej linji—są tym ładnym, acz nie zupełnie nowym pomysłem mody.

Z innych pomysłów — tak niebacznie sięgających w dal zaznaczyć należy, iż na wiosnę noszone będą przy kostyumach i płaszczach w formie sukni—czy—jak kto chce sukniach w formie płaszczy, nowe rodzaje żakietów z baskinami długiemi i szeroko otwartemi na przodzie. Baskiny te będą często tak długie, że dosięgną aż obrębu spódnicy. Ogólnie biorąc—żakiety kostyumowe—czy to z baskiną, czy skrajane w całości, mają być według wiosennych zapowiedzi mody dłuższe, niż w roku zeszłym. Po za zwykłemi zapięciami przodu na rząd lub dwa rzędy guzików—zanotować trzeba modę zapinania paltocików na jeden duży guzik. Duże kołnierze, zapięte lub rozchylone jako wyłogi, a noszone obecnie, powtarzają się też na wiosennych modelach. Przy tych dopełnia je często biały, pikowy kołnierz.

Wysokie, zakrywające podbródek kołnierze, praktyczne w zimie — ze względu na zmianę sezonu, zostają usunięte w cień, a na ich miejsce moda wskazuje wykładane, lekko ufałdowane kołnierze, z tyłu okrągłe, a z przodu tworzące podłużny wykrój.

Te dłuższe, aniżeli dawniej, fasony żakietów wiosennego sezonu — mają być— jak wskazuje moda, zastosowywane głównie przy zestawieniach z paru materyałów. Naprzykład: długi żakiet z jednokolorowego materyału—wełny czy jedwabiu —na spódniczce z materyału w deseń— również z wełny czy jedwabiu, zresztą materyały mogą być dobierane tak lub odwrotnie, zupełnie dowolnie—chodzi tylko, aby barwa żakieciku i spódnicy stonowana i sharmonizowana, tworzyła ładną całość.

Suknie w formie płaszczy pozostają nadal modne i nie przestają oddawać usług, jako jeden lub drugi rodzaj ubrania. Niektóre z nich, zapięte z tyłu, mniej przypominające płaszcz—jako ulicowe ubranie, są jednak o wiele odpowiedniejsze, aniżeli zwykła suknia. Niektóre z nich skrajane są z tyłu, jak żakiecik z odciętemi plecami, lub znów z osobno skrajanym przodem—zależnie od tych zmian i różnorodności kroju zmienia się również charakter ubrania — i, co za tem idzie, jego zastosowanie.

Ponieważ suknie te zatracają powoli linję prostej bluzy, jakiej trzymały się niewolniczo dawniej — więc łatwiejsze są przy tych zmianach zestawienia paru materyałów, co dziś—w epoce przeróbek— jeśli tak powiedzieć można — jest nader dogodne.

Niektóre modele sukien, o jakich mówię powyżej—przypominają formę „Empire“— a poza niemi prym trzymają fasony z żakiecikami, zamiast dawniejszych, osobnych bluzek, odpowiednie tak dla młodych, jak i dla starszych, tęższych osób, dogodne przez swój luźny, swobodny krój.

Swoboda—jest wogóle hasłem dzisiejszej mody, wypływającem z twardej konieczności, a dozwalającem nosić wszystko, co się da i co się jeszcze ma w zapasach. To też spotyka się nie jedną modę — ale różne mody — przy wąskich spódnicach—szerokie —przy gładkich, prostych żakietach — suto namarszczone i odstające, tylko, że, niestety, trudno dziś powiedzieć o tych różnorodnych zjawiskach, że jest to „embarras de richesse“... raczej — „embarras de manque“...

Marianne.



Szkic 2.



№ 1 i 2. **Wytworne i artystyczne domowe suknie.** (Szkic 1 i 2). Formy na zamówienie w adm. Bluszczu.



Szkic 1.



Szkic 3. Szkic 4.

Wzory Ubiorów i Robót do № 3.

№ 1 i 2. **Wytworne i artystyczne domowe suknie.** (Szkice № 1 i 2). Formy na zamówienie w adm. Bluszczu.

Wzór nasz przedstawia dwa luźne, wygodne ubrania, wyróżniające się prawdziwie artystyczną formą, przedstawiającą przytem tę korzyść, że materyał na te formy użyty, udrapowany jest prawie bez krajania na mniejsze części, co wobec ogromnej drożyzny i braku materyałów, jest rzeczą wielkiej wagi, oszczędza bowiem materyał dla przyszłych przeróbek.

Ubranie, oznaczone № 1, składa się z 3-ch prostych brytów crêpe de chine'u lub popeliny, w ten sposób połączonych na ramionach, że tworzą się 28 ctm. długie otwory na ręce. Z przodu i na plecach materyał przemarszczony, przyszyty jest w stanie do stanika bez rękawów. Małe bufeczki z materyału wykończają brzegi rękawów, wycięcia szyi i przodu. Motyw pasmanteryjny z chwastem zakończa zapięcie z przodu. Chwasty przedłużają rękawy.

Potrzeba: 5 mtr. materyału podw. szerokości—3 chwasty.

Ubranie № 2. Składa się z prostego, przemarszczonego bryta, przyszytego do prostego karczka i z prostych brytów, zszytych na ramionach, przeciętych dla stworzenia rękawów, ufałdowanych na plecach i układających się w swobodne fałdy, zachowując modną dziś linję zwężającej się nieco spódnicy w dole. Suknię na wzorze naszym, z półjedwabnego materyału w kolorze ciemno-wiśniowym, zdobią haftowane bratki w kolorze sukni, od bardzo ciemnego do zupełnie jasnego, żółtawego tonu. Liście i łodygi wykonane są jedwabiem zielonym do cieniu, zielonym jedwabiem wykonane są także ozdobne ściegi na karczku. Zapięcie na zatrzask z boku. Przy szyi na plecach duża kokarda z materyału.

Potrzeba: 6 mtr. materyału 100 ctm. szer.



№ 3. **Okrycie dla chłopczyka od 4—8 lat.** (Szkic № 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 4. **Fartuszek praktyczny dla dziewczynki od 8—12 lat.** (Szkic № 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

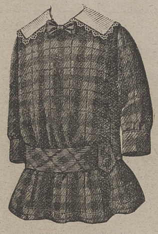
№ 3. **Okrycie dla chłopczyka od 4—8 lat.** (Szkic 3). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Okrycie z szarego, lub z materyału w dowolnym kolorze, ciepłego i miękkiego, zapięte na dwa rzędy rogowych guzików, opatrzone po bokach dużemi kieszeniami z klapkami, przytrzymane na plecach prostym, szerokim pasem. Wyłogi, kołnierz i mankiety wykończone na płótnie po krawiecku. Okrycie podłożone wateliną, podszyte satyną w odpowiednim do wierzchu kolorze. Na wiosnę może być wykończone bez podszewki.

Potrzeba. $1\frac{1}{2}$ mtr. materyału 130 ctm. szer.

№ 4. **Fartuszek praktyczny dla dziewczynki od 8—12 lat.** (Szkic № 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bardzo zręczny fartuszek z szaroniebieskiego płótna otacza w dole skośna falbanka, zwężająca się ku górze, z tyłu. Przyszycie falbanki pokrywa plisa, wykończona białemi wypustkami. Także plisa pokrywa połączenie fartuszka z staniczkowym, do kołnierza sięgającym bawetem, do ramion przyszyte szelki krzyżują się na plecach. Kieszonki i plisy na bawecie wykończone są też białą wypustką. Bawecik zdobi nadto wyhaftowany, dowolny motyw. Fartuszek związany jest na 50 ctm. długie i 4 ctm. szerokie końce. Potrzeba: $1\frac{2}{3}$ mtr. mat. 80 ctm. szer



№ 6. **Skromna, praktyczna sukienka dla dziecka od 2—6 lat.** (Szkic № 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 5. **Suknia z przeciągniętą przez pasek chusteczką dla osoby starszej i dobrej tuszy.** (Szkic № 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



Szkic 5. Szkic 7.

№ 5. **Suknia z przeciągniętą przez pasek chusteczką dla osoby starszej i dobrej tuszy.** (Szkic № 5). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Bardzo ładną suknię z fijołkowej wełny, lub półjedwabnego materyału, zdobią: plisa w dole spódnicy, pasek połączony z objęciem kieszeni i pliski przy mankietach z materyi jedwabnej w tonie sukni, pokryte maszynowym haftem w ciemniejszym tonie. Chusteczka z pluskiego aksamitu w kolorze haftu, z długiemi końcami przeciągniętemi pod paskiem. Pasek, razem ze spódnicą przyszyty jest do 5—6 ctm. wysokiego gorsecika. Z przodu pozostawione są nieprzyszyte miejsca dla przeciągnięcia paska.

Potrzeba: $4\frac{1}{2}$ mtr. materyału podw. szer., 1 metr materyi na plisy tejże szer.

№ 6. **Skromna, praktyczna sukienka dla dziecka od 2—6 lat.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Praktyczna, łatwa do sporządzenia sukienka dla kilkoletniego dziecka daje się sporządzić z każdego materyału. Biały kołnierz do



№ 7. **Suknia z gazy, przybrana haftem i materyą, odpowiednia na wieczorne zebrania.** (Szkic № 7). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

prania, oszyty nicianą koroneczką ożywia sukienkę.

Potrzeba: $1^{1}/_{2}$ mtr. materyału 90 ctm. szer.

№ 7. **Suknia z gazy, przybrana haftem i materyą, odpowiednia na wieczorne zebrania.** (Szkic № 7). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Suknia z gazy w kolorze dowolnym, składa się z lekko przymarszczonej bluzki, podłożonej bluzką z koronki i białej materyi. Wierzchnią gazową bluzkę zdobi motyw, wyhaftowany na maszynie jedwabiem, o ton od gazy ciemniejszym. Takie same motywy powtarzają się na przodzie i na bokach sukni. Kołnierz z podwójnej gazy pokryty haftem, przyszyty do małej podstawki z materyi, do połowy przymocowany do bluzki, na plecach zapiętej, z drugiej połowy zapięty na zatrzaski. Spódnicę, na białym, fularowym spodzie, lub na spodzie w kolorze gazy, przecina plisa w tymże kolorze, wszyta mereszką. Zakończenie dołu takież same. Plisy ułatwiają sporządzenie sukni z pociętego już materyału. Spódnica przyszyta do gorsecika, który pokrywa lekko ufałdowany pasek z materyi. Koszulowe rękawy, dwa razy przy ręku przewiązane pliskami z materyi i zakończone mankiecikiem.

Potrzeba: $4^{1}/_{2}$ mtr. gazy podw. szer., $^{3}/_{4}$ mtr. materyi pojed. szer.



№ 8. **Skromna, biała bluzka dla młodej osoby.** (Szkic № 8). Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

№ 9. **Biała bluzka przykryta kolorową kamizelką, zdobna bogatym haftem.** (Szkic № 9). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 10. **Bluzka z karczkiem, przybrana wyszyciem z sutaszu i spódnica z tafty.** (Szkic № 10). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 11. **Bluzka z baskiną, ułożona w kontrafałdy.** (Szkic № 11). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 12. **Bluzka z dwóch materyałów, z baskiną.** (Szkic № 12). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 8. **Skromna, biała bluzka dla młodej osoby.** (Szkic № 8). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Bluzka z białej materyi crêpe de chine, kryto zapięta z przodu, z długiemi wyłogami, połączonemi z kołnierzem. Do wązkich pasków na ramionach przyszyte mereszką, przymarszcze przody i plecy. Wycięta przy szyi kamizelka, związana na białą lub dowolnego koloru wstążeczkę. Przybraniem bluzki jest wydatna, jedwabiem wyszyta mereszka, którą wykonać można w odrębnym, dowolnym kolorze lub w kolorze bluzki.

Potrzeba: $1^{3}/_{4}$ mtr. materyału podw. szer.

№ 9. **Biała bluzka, przykryta kolorową kamizelką, zdobną bogatym haftem.** (Szkic № 9). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Ślicznie wygląda na wierzchniej bluzeczce z granatowej gazy haft, utrzymany w delikatnej, szaro-lila barwie, odpowiedniej do koloru spodniej bluzki z crêpe de chine'u. Szeroki szlak haftu zdobi przód i tył bluzki, a wązki szlaczek—brzeg boków i wycięcie szyi. W górze, przy wycięciu szyi obie bluzki zszczepione są paroma ściegami—w dole mogą być razem lub osobno wykończone—wierzchnią bluzeczkę bowiem można wkładać na inne bluzki. Rękawy z dwóch części połączone pod obrębem, a poniżej łokcia ujęte w wysoki mankiet, zakończony małym, odłożonym mankiecikiem, ozdobionym guziczkami.

Potrzeba: $1^{1}/_{2}$ mtr. jedwabiu i 1—10 metra gazy po 100 cent. szer.

№ 10. **Bluzka z karczkiem, przybrana wyszyciem z sutaszu i spódnica z tafty.** (Szkic 10). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzkę z jedwabnej, ciemno-granatowej materyi zdobi wyszycie z bogatego, maszynowego haftu, w tym samym tonie. Mereszka łączy karczek z dwóch części ze zmarszczeniem bluzki oraz z rękawami—z któremi łączy znów wysokie mankiety. Spódnica z granatowej tafty, ułożona w cztery kontrafałdy rozdzielone częściami zmarszczoniem i przytrzymanemi w górze przez skrzyżowane patki. Potrzeba na bluzkę: $1^{3}/_{4}$ metra mat. 100 cent. szer., na spódnicę $3^{1}/_{2}$ metra mat. 100 cent. szer.

№ 11. **Bluzka z baskiną ułożona w kontrafałdy.** (Szkic 11). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kremowe motywy z klockowej koronki tworzą ramionka przy bluzce z różowego crepe de Chine'u, odpowiedniej dla młodej osoby. Bluzka z przodu i z tyłu ułożona w grupy zakładek i w kontrafałdy. Przez przecięcie tych ostatnich przeciągnięty jest pasek. Takież przewleczenie zdobi w dole rękawki. Zapięcie z tyłu na zatrzaski.

Potrzeba: 1,80 metra mat. 110 cent. szer.

№ 12. **Bluzka z dwóch materyałów, z baskiną.** (Szkic 12). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Oryginalna bluzka z krótką baskiną składa się z granatowej i szarej jedwabnej materyi. Ta ostatnia, wstawiona w rodzaju plis, przyszyta jest ozdobnemi ściegami. Takież same zestawienie na bufkach rękawów. Bluzeczka przy wycięciu szyi wmarszczona z przodu i z tyłu i ujęta w plisę z podwójnej szarej materyi. Z szarej materyi sporządzony jest również pasek i patki przy rękawach.

Potrzeba: $1^{1}/_{2}$ metra granatowej, $^{1}/_{2}$ metra czarnej materyi po 100 cent. szer.

№ 13—17. **Damska bielizna, przybrana lekkim haftem i halka, przybrana falbankami.** (Formy i wzory na zam. w adm. Bluszczu).

№ 13. **Koszula, wykończona mereszką, wycięta w szpic, z przodu ozdobiona haftem.**



№ 13—17. **Damska bielizna, przybrana lekkiem haftem i halka przybrana falbankami.** (Formy i wzory na zam. w adm. Bluszczu).



Szkic 6.



Szkic 9.



Szkic 11.



Szkic 12.



Szkic 10.



Szkic 8

№ 14. **Majteczki**, przybrane mereszką i haftem.

№ 15. **Staniczek z baskiną**, przybrany mereszką i haftem, (który może być również powtórzony z tyłu) ujęty nad stanem w drobne zakładki.

№ 16. **Nocna koszula**, przybrana haftem, z przodu wykończona grupą zakładek, które mogą być powtórzone z tyłu, lub też koszula wmarszczona w karczek.

№ 17. **Halka** — odpowiednia do przeróbek ze starych materyałów. W dole trzy falbanki, których naszycie przysłonięte jest pletnią.

№ 18. **Poduszka zdobna modnym, kolorowym haftem.** (Wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.)

№ 19—24. **Drobiazgi, sporządzone z resztek materyałów.** (Formy na zamówie w adm. Bluszczu).

№ 19—22 wskazują ciepłe, domowe obuwie dla dorosłych i dzieci. Można tu wykorzystać najmniejsze nawet resztki materyału—a sztukowanie ułatwia i pokrywa umiejętna stebnówka. Sporządzenie tych drobiazgów ułatwiają niezmiernie dokładne formy.

№ 23. **Kapturek**, sporządzony z wełnianych materyałów, aksamitu lub jedwabiu, wykończony ciepłą podszewką i ozdobiony stebnówką.

№ 24. **Buciki z białej lub jasnej flaneli do łóżka.**

№ 25. **Zasłona na ścianę do stołowego pokoju lub do przedpokoju, zdobna modnym kolorowym haftem.** (Wzór na zam. w adm. Bluszczu).

PRZEPISY KUCHENNE.

Najprędszy i najtańszy sposób przyrządzenia zupy kartoflanej. Wszelkie sposoby przyrządzania potraw, potrzebujące jak najmniejszej ilości paliwa, są obecnie, przy ograniczeniu węgla i gazu, najpożądańsze.

Smaczną, pożywną i bardzo pospieszną zupę kartoflaną sporządza się w następujący sposób: Na jedną kwartę gotującej się, osolonej wody, włożyć masę z 6—8 utartych, zdrowych, sporych kartofli. Parę mniejszych kartofli poprzednio obrać, pokrajać w bardzo cieniutkie plasterki i wrzucić razem z utartemi kartoflami. W 10 minut zupa jest ugotowana. Zasmażyć, zrumienić trochę masła z pokrajaną cienko cebulą, jeśli zupa wydaje się zbyt rzadka, wsypać szczyptę mąki, dodać soli, odrobinę pieprzu i zupę zaprawić.

Oszczędne precelki drożdżowe. Kwartę mąki rozrobić łutem drożdży, rozpuszczonych w pół kwaterce mleka, dolać trochę wody, kawałek masła, soli, wyrobić dobrze na stolnicy ciasto, położyć je w ciepłe, żeby się ruszyło, poczem turlać z niego precelki, układać na blasze wysypanej mąką, posmarować wodą z cukrem, lub jajkiem (gdy będzie tańsze), posypać kminkiem i wstawić w piec dla zrumienienia.

Paluszki drożdżowe. Z ciasta, jak wyżej, na precelki, utarzać na stolnicy pręciki na pół łokcia długie, grubości średniego ołówka, układać na blasze, posmarować, jak wyżej, posypać kminkiem lub makiem, wstawić do pieca, zrumienić — wyborne do herbaty.

Zapiekane kluski z kapustą kwaśną. Kluseczki krajane, w domu zrobione lub kupne, które bywają b. dobre, a są bardzo wygodne, ugotować jak zwykle, w słonej wodzie. Kapusty z dnia poprzedniego ugotowaną — na kwaśno nie grzać. Wysmarować rondelek masłem lub szmalcem, wysypać bułeczką i kłaść warstwami kluski ostudzone i kapustę, na ostatku powinny być kluski,—wstawić w gorący piecyk, a gdy zapieczone, podać na stół — bardzo smaczna potrawa, przypominająca smakiem, pierogi z kapustą.

Rosół i potrawka z mięsa wołowego. Licząc na 6 osób, ugotować z 2-ch funtów mięsa wołowego rosół — będzie dobry i pożywny, gdy dodamy sporo włoszczyzny. Mięso, ugotowane miękko (przed gotowaniem zbite) pokrajać jak na potrawkę, w kostkę, zesmażyć masło z mąką na rumiano, dobrać rosołem do smaku, osolić, wcisnąć cytrynę lub wlać trochę octu od korniszonów, parę poszatkowanych korniszonów, włożyć pokrajane mięso, zagotować i podać z kartoflami purée lub kaszką. Względnie ekonomiczny, a pożywny obiad. Zamiast korniszonów, można użyć jabłka kwaśne, pokrajane w kostkę, podgotowane i dodać do sosu.

Zastosowanie kartofli do potraw, zup i mięsa w miejsce mąki i jaj. Do klopsa, zamiast jajka, które obecnie jest nadto drogie, do 2 f. mięsa wetrzeć 2 spore, białe kartofle, wyżąć sok przez muślin i dodać do klopsa, który nabiera lekkości, trzyma się dobrze; po wypieczeniu doskonale daje się krajać. Do kotletów mielowych zamiast jajka możemy też użyć kartofla, utartego, a na smaku nie traci i rosną przy smażeniu. Barszcz, żurek, zaprawiają się kartoflem tartym, ale trzeba go po utarciu przepłukać parę razy zimną wodą i dopiero dodać do zupy.

Menu kilku skromnych obiadów:

1) Zupa kartoflana, groch-fasola na kwaśno, kasza jaglana z cukrem.

2) Zacierki na wodzie z masłem, kapusta na słodko, kartoflane kluski.

3) Barszcz z kartoflami, kluski kładzione z mąki żytniej, kaszka na mleku lub wodzie.

4) Krupnik z pęczakiem, kluski z serem, kompot z jabłek.

5) Żurek z kartoflami, zapiekane kluski z kapustą, kasza jęczmienna z sosem grzybowym.

6) Grochówka na boczku, kluski z serem i słoniną, kompot ze śliwek suszonych. *A. N.*



№ 18. **Poduszka zdobna modnym, kolorowym haftem.**
(Wzór na zam. w adm. Bluszczu).



№ 19—24. **Drobiazgi sporządzone z resztek materyałów.** (Formy na zam. w adm. Bluszczu.)

Do № 4 dołączymy tablicę krojów, spóźnioną w roku zeszłym, a odnośną do № 51—52 r. z. Nowi prenumeratorzy miejscowi otrzymać mogą numery powyższe na żądanie — bezpłatnie. Zamiejscowi za nadesłaniem 30 fen. na przesyłkę. Prosimy uprzejmie zwracać się wprost do adm. „Bluszczu".

RADY PRAKTYCZNE.

⊟ W porze darcia pierza — przechowując pierze, a mianowicie niedarte jeszcze, najlepiej je mieć zawieszone gdziekolwiek na ścianie w podwójnym woreczku, ażeby dobrze wyschło, i zarazem trzeba jednocześnie uchronić je od kurzu. Woreczki nie powinny być razem dubeltowo zeszyte, lecz najprzód pierwszy z pierzem zawiązany szczelnie, należy cały włożyć w drugi. aby był nim dokładnie zakryty— u drugiego zrobioną pętelką zawiesić w przeznaczonem na to miejscu.

Chcąc wziąć pierze do użytku, trzeba wpierw zdjąć wierzchni woreczek i wytrzepać go z kurzu, a dopiero otwierać ten wewnętrzny z pierzem. Tym sposobem ochrania się pierze od pyłu powietrznego i od moli.

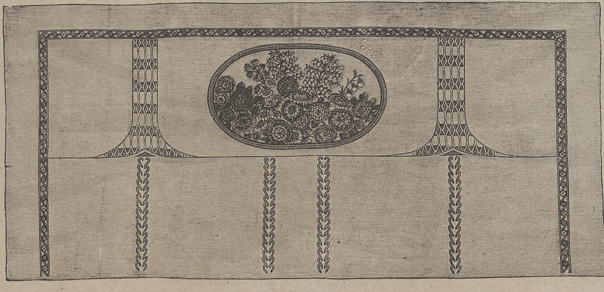
⊟ Przy darciu pierza pozostają zwykle odartenagie szypułki, które wiele osób, uważając za nieużyteczne już do niczego — wyrzuca; a tymczasem można doskonale zużytkować, nasypując je, w piernaty do spania w łóżkach, zamiast piernatów z dartego pierza, które tylko niepotrzebnie rozparzają ciało, a przez to są niehygieniczne.

Kto lubi sypiać miękko, to niechaj piernat z dartego pierza włoży pod spód, pod piernat ze szypuł, a nie na wierzch, bo tak będzie niewątpliwie zdrowiej. Piernat ze szypułek bardzo dobrze zastępuje materac włosiany.

⊟ Obierzyny od kartofli, wrzucone na rozpalony ogień pod blachą, nietylko że ognia nie gaszą, ale doskonale się palą, nawet najzupełniej świeże.

⊟ Nieużyteczne już do niczego, rozmaite stare papiery, jakie się niejednokrotnie przez czas dłuższy nagromadzą w domu, można najpraktyczniej zużyć na opał w następujący sposób: nalać papier wodą, w której trzymać go tak długo, dopóki nie rozmoczy się na miękką, jednolitą masę. Poczem z tej masy, wycisnąwszy ją mocno z wody, porobić dowolnej wielkości kule, następnie wysuszyć je dobrze, a potem używać na opał. Im bardziej potłuszczony papier, tym więcej jest pożądany na taki materyał opałowy.

H. Ch.



№ 25. **Zasłona na ścianę do stołowego pokoju lub do przedpokoju, zdobna modnym, kolorowym haftem.**
(Wzór na zamów. w adm. Bluszczu).